

Październik to czas sandacza

Mateusz Pustuła: "Nie chcę żeby zabrzmiało to górnolotnie, ale kiedy zabieram się do pisania tego artykułu to pod biurkiem przebieram nóżkami, bowiem ze wszystkich miesięcy w szczególności czerwiec i właśnie październik są przede mną najbardziej wyczekiwane. O ile czerwiec z przyczyn powszechnie wiadomych (6 miesięcy odwyku dla każdego sandaczolika to czas niezwykle trudny), o tyle październik kocham z jednego powodu - licznych brań, kontaktów oraz przegranych i wygranych holi. Październik to czas sandacza. To właśnie teraz ryby te są bardzo głodne, bardzo wściekłe i „kopią” jak złe!



Jednego, czego nie mogę darować październikowi, to coraz krótszych dni. Od kilku lat pogoda pozwala na to, żeby niemal całe dni spędzać nad wodą. Czasem poprzekadza nam deszcz, czasem większy wiatr, ale żaden z tych elementów nie jest w stanie wyeliminować mnie z łowienia. Zwłaszcza, że temperatury bardziej przypominają wiosnę, niż jesień, a ryby zachowują się tak, jakby w odcinach czuły zbliżały się wielkimi krokami zimą. Niedosyt sprawia tylko to, że koniec dnia przychodzi zbyt szybko, a liczba godzin słonecznych jest mocno ograniczona. Co prawda pozostaje jeszcze łowienie w nocy, ale nie ukrywam, że nie jestem jego fanem (kiedyś w końcu trzeba spać). Pozostaje więc zadowolony tym, co mamy, bo najgorsze jest jeszcze przed nami zmiana czasu na zimą i bardzo, bardzo krótkie dni...

Dzisiaj mi się chce

W październikowym powietrzu czuję napięcie. Szczególnie, gdy ołowicie wypływam na wodę mam wrażenie, że wszystko dookoła jest bardziej wyraziste. Trudno mi to wyrazić słowami, ale zupełnie inne od czucia towarzyszy mi na przykład w grudniu. Wówczas wydaje mi się, że powietrze jest ciężej, przytaczające, a ja sam jestem nim mocno przygnieciony, spowolniony. W październiku natomiast ta ostrość, wyrazistość wyraża się w ruchach, we wszechogarniającej dynamice. Artur - mój wieloletni przyjaciel, z którym mnóstwo czasu spędziłem na wspólnych wyprawach - zwykle mówi podczas naszych październikowych wypraw: „Dzisiaj mi się chce”. Myślę, że w tym sformułowaniu jest wszystko - nie będzie dąbania, celowego spowalniania opadu czy jak najwolniejszego animowania przynęty. Podwodna przyroda

ryby, a ryby spiesz się, żeby zdążyć się najęć przed nadchodzącą zimą.

W październiku nie ma okresów, godzin, które w jakiś sposób wyróżniałbym i preferowałem. Jest tylko jedna zasada: podbicie, podbicie i bo-om! Jeśli ryby są i akurat mamy chwilę ich aktywności, to przynęta prowadzona po właściwym torze trafi w końcu między żaby drapieżnika. Działają tutaj przede wszystkim prawa statystyki. O ile w grudniu lub listopadzie aktywność sandaczy stopniowo spada, o tyle w październiku ryby aktywnie szukają pożywienia. Biczując wodę mamy więc dużą szansę na to, że wkleimy się w któreś okno brzości, bo jest ich po prostu więcej, niż w innych miesiącach. Właśnie w październiku łowiłem największych sandaczy. Nie były to ryby imponujących rozmiarów, ale te nie jest to czas kabanów.

A kuku

Miejsca powszechnie znane i lubiane są ostojami jesiennych wędkarzy. W październiku wystarczy spojrzeć na wodę, żeby wiedzieć, gdzie ryby biorą, bowiem ...”

O pięciu przykazaniach sandaczoholika na stronie 36 WW 10/24 pisze Mateusz Pustuła.

20 września 2024, 16:54